CZASOPISMO ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW
NR 1· 1930 MAJ

HALO—HALO

PLASTYCY MÓWIĄ





KRAKÓW
NAKŁADEM ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW, PLAC ŚW. DUCHA

PORADNIA ARTYSTYCZNA ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW W KRAKOWIE, PLAC ŚW. DUCHA L. 5. UDZIELA BEZPŁATNIE WYJAŚNIEŃ STRONOM, KTÓRE CHCĄ ZASIĘGNĄĆ INFORMACJI W SPRAWACH:

ARCHITEKTURY, RZEŹBY,
MALARSTWA I GRAFIKI
TAK KOŚCIELNEJ, JAKI
ŚWIECKIEJ, ORAZ W SPRAWACH
PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

PORADNIA ARTYSTYCZNA OTWARTA CODZIENNIE (Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT) OD GODZINY 10—1 I OD GODZINY 4—6 /16—18/, KRAKÓW, PLAC ŚW. DUCHA L. 5, DOM ARTYSTÓW I. PIĘTRO. INFORMUJĄ W KAŻDYM DZIALE FACHOWCY.



CZESŁAW GARLIŃSKI

WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA L. 8 — TELEFON 188—21. WYSTAWA OBRAZÓW, RZEŹB, GRAFIKI I DZIEŁ SZTUKI. URZĄDZA WYSTAWY INDYWIDUALNE ARTYSTÓW POLSKICH. — ZGŁOSZENIA NA URZĄDZENIE WYSTAW PRZYJMUJE PISEMNIE. — DZIAŁ KOMISU I SPRZEDAŻY.



Zainteresowanie naszego społeczeństwa Sztuką nie ma trwałego a racjonalnego kontaktu z aktualnemi zagadnieniami plastyki. Idąc jednostronnie po linji wyłącznego nieomal interesu dla treści dzieł plastycznych — ogół słabo się orjentuje w istocie rzeczy tj. w wartościach koloru i formy.

Nie wiele pisze się u nas o wydarzeniach w dziedzinie plastyki. Prasa codzienna ogranicza się przeważnie do szablonowych sprawozdań z tz. wystaw bieżących, głębsze zaś rozważania, na temat zwłaszcza współczesnych prądów i usiłowań w plastyce, są dorywczemi i rzadkiemi zjawiskami.

Ten stan rzeczy, który chcielibyśmy poprawić, skłonił Krakowski Związek Art. Pl. do perjodycznego wypowiadania się w sprawach związanych ze sztuką. Pragniemy wzmóc w ten sposób w społeczeństwie jego interes dla Piękna, a równocześnie wpłynąć na pogłębienie plastycznej orjentacji wśród najszerszych warstw.

W pierwszym numerze naszego wydawnictwa dajemy pierwsze miejsce idei budowy związkowego domu i o jej istocie pragniemy społeczeństwo uświadomić.

WŁASNY DOM

Dom artystów w Krakowie jest ideą Jana Matejki. Zrealizowany przejściowo w zabytkowym budynku przy placu św. Ducha, ma znaleść obecnie godne pomieszczenie.

Dzięki Gminie, która ofiarowała grunt pod budowę, dzięki bezinteresownemu projektowi rektora Szyszko-Bohusza oraz wydatnej pomocy Rządu i ofiarności Artystów plastyków, przystępuje Związek w najbliższym czasie do budowy swego domu.

Sądzimy więc, że pora jest właściwą, by wyjaśnić, w czem leży istota naszego przedsięwzięcia. Jest to tem bardziej wskazane, że program zadań powstającej instytucji nie tylko zaspakaja potrzeby plastyków, lecz także wniknąć pragnie w pulsowanie szerokich warstw krakowskiego społeczeństwa.

W domu naszym — poza zapewnieniem plastykom kilkudziesięciu racjonalnie pobudowanych pracowni oraz poza urządzeniami

mającemi skupić życie kulturalno-towarzyskie artystów wogóle i ich sympatyków — kładziemy największy może nacisk na zorganizowanie instytutu rysunkowego, tz. Instytutu A. B. C. — w którym szerokie warstwy mogłyby z naszym współudziałem wnikać w podstawowe zagadnienia plastyki.

Zbliżenie społeczeństwa do istoty plastyki, jako mające doniosłe praktyczne i ogólno kulturalne znaczenie, objęte u obcych programem wychowania — jest u nas sprawą najzupełniej zapoznaną. Zbliżenie takie jest możliwe i celowe na drodze bezpośrednich usiłowań rysunkowych. Sprawa ta, wypróbowana we Francji, w Niemczech, Rosji, dała nadspodziewane rezultaty, wykazała tę wielką rolę, jaką w podniesieniu ogólnej kultury odgrywa budzenie i uświadamianie wrodzonej człowiekowi wrażliwości na formę i kolor.

Drzemiący w naszem społeczeństwie zmysł plastycznej wrażliwości należy zacząć budzić i rozwijać tak, jak to czynią inni, aby ten przyrodzony dar nie zanikł zupełnie, by nieoceniona zdolność plastycznego patrzenia nie stała się przywilejem wybranych pośród ślepnącej powszechności.

Nie jest to przesadą. Jeśli spojrzy się po ludziach poza plastykami, to 100% żywych widzi cuda stworzenia tylko poprzez etykietę nalepioną na istoty i rzeczy, a nie przez ich indywidualność, przemawiającą urokiem ich koloru i formy.

Spojrzenie na świat okiem uświadomionem plastycznie czyni istnienie ludzkie bujniejszem — wprost doskonalszem.

Oto powód, dla którego w Domu naszym myślimy o stworzeniu instytutu rysunkowego, w którym wszechobywatel z wszechsfer będzie mógł w obliczu natury — z węglem w ręku — porozmawiać o plastyce z tą naturą, z nami i ze sobą.

Najzupełniej możliwe przytem zdobycie w tych warunkach skromnej bodaj umiejętności rysunku nie będzie również sprawą obojętną — tak, jak wielce wskazanem będzie zdanie sobie przez ogół sprawy o potędze i uroku natury, widzianej poprzez jej plastyczne walory.

Jesteśmy przekonani, że na tej drodze nawiążemy ze społeczeństwem żywszy kontakt i że w ten sposób pogłębi się z czasem plastyczna orjentacja ogółu, w szerszem tego słowa znaczeniu.

Wiele, większość rzec można wyrazów nie współczesnej wyłącznie plastyki, wydaje się olbrzymiej większości obcą, niezrozumiałą i śmieszną, a jakże często obojętną, lub wrogą. Kraków — nastawiony twórczością Matejki i jego szkoły, a potem rewelacjami impresionizmu

na pewne kategorje plastycznych wyrazów — podtrzymywany w tej wyłącznie orjentacji plastycznej autorytatywną twórczością naszych obecnych powag, nie może we współczesnych problemach plastycznych dojrzeć tych wartości, jakiemi świat na drodze postępu zaprotestował przeciw zasnuciu, przeciw ewentualności plastycznego zmierzchu.

Obok rysunku myślimy oczywiście w tym instytucie o prelekcjach, objaśnieniach i rozmowach na temat rzeczy byłych i współczesnych, by jako ludzie żywi, nie ex cathedra, lecz tkwiąc pośród żywych, przeszczepiać w najszersze warstwy nasz entuzjazm dla wiecznie żywej Sztuki.

Instytut rysunkowy w Krakowie, jako pierwszy tego rodzaju na ziemiach Polski, uważamy za jeden z najszczytniejszych punktów programu w przyszłym Domu Artystów.

Gmina, ofiarowując plac pod budowę tego domu, dała wyraz świetnemu zrozumieniu znaczenia tej instytucji dla miasta. Kraków — do niedawna duchowa stolica Polski — słabnie w ostatnich latach w swojem pulsowaniu. Stwierdzić niestety należy, że z roku na rok zwiększa się stan tej inercji. Wszelkie dziedziny życia pustoszeją, co żywotniejsze zabiera zapotrzebowanie stolicy, ostają się niedobitki, które w sensie krytycznym raczej — rozpatrują twórczość jak tworzą, lub sposobem kronikarskim notują to — co robią inni i gdzieindziej. Kraków nie żyje — Kraków wegetuje.

Dziedzina plastyki jest jedną z tych nielicznych, może jedyną dzisiaj, dla której pulsowania i rozwoju jest Kraków predestynowany. Szkoła Matejkowska w Krakowie, nie była na tem właśnie miejscu dziełem przypadku. W wyborze dla niej miejsca, podobnie jak w objawieniu się jej konieczności tutaj, odegrała rolę tradycja — jej spokój, jej pomniki i ów w najbliższych okolicach rozsiadły, pełen czaru i żywotnej siły pejzaż, któremu w barwności i bogactwie różnorodnej formy — nie ma w Polsce równego. Nikt nie jest zdolny odebrać Krakowowi tych przyrodzonych wartości, które czynią z niego i poza murami Akademji Sztuk Pięknych wielką malarską i rzeźbiarską uczelnię. Ta „mise en scéne“ zdaje się tylko błagać, prosi się o wiew żywego ducha.

I kto wie, czy nie w tem naszem przedsięwzięciu leży jedno z poważnych rozwiązań problemu, jak Kraków ożywić. Kto wie, jakie możliwości kryją się w Matejkowskiej idei, w owym powstać mającym w Krakowie „Domu Artystów“!

Bo — ileż to razy nasze malarskie i rzeźbiarskie porywy, nasze odchylenia od norm bytowania, te pulsowania pełne odrębnego wy-

razu — dla których „Dom“ chcemy budować, orzeźwiały ludzi i wskazywały im możliwości innej, jaśniejszej po świecie wędrówki. Kto wie, czy nie te emanacje naszej plastycznej jaźni zdolne są spiący Kraków obudzić!

Dla takich to spraw — poza naszemi potrzebami — tworzymy ośrodek, który zatrzyma w Krakowie element pełen zapładniającego fermentu — by, bodaj w dziedzinie plastycznej twórczości, ograniczyły się wymarsze stąd Żywych, a poczęło ściąganie tutaj Żywotnych. W tym duchu nie myślimy o tworzeniu sadyby dla wygody i leniwych dni — lecz o budowie ośrodka dla możliwości czynu.

Tak, jak żyjemy dzisiaj — trudno istnieć dłużej. Wystarczy spojrzeć z zewnątrz na nasz Dom obecny, na ten poczciwy „poszpitalny przytułek“ tych, którzy przecież są nerwem żywotnym. Dość spojrzeć na tę szanowną ruderę o schodkach wydeptanych jeszcze w XVII w. Wiodą strome i ciasne, jak do gołębnika, do tej naszej sadyby, na którą składa się „wystawowa sala“ bez światła i dwa obok niej kojce bez powietrza.

W tem wnętrzu, które zresztą jest nam bardzo drogie, trudno mówić o atmosferze, o kwitnieniu jakichkolwiek przedsięwzięć, o poczynaniu i kiełkowaniu szerszych zamierzeń. Jest to wykluczone, chociaż Związek plastyków — to zrzeszenie najżywotniejszych przecież we wszechetapach ich życia, owych „warjatów“ za młodu, „pomylonych“ na starość, a „narowistych“ w wieku siły — chociaż to zrzeszenie tych, z których ducha i krwi tyle niemałych spraw po wszystkie wieki rodzi się na świecie.

Pełni żywotności odzywamy się nie dlatego, by z wyciągniętą tacą dla naszego „Domu“ kwestować, lecz w tym celu, by szerokim warstwom krakowskiej społeczności ogłosić dobrą wieść, że powstaje w mieście ośrodek, w którym powagą i uśmiechem naszego artystycznego życia silniej z Krakowem pragniemy się związać i żywotnością naszą życie Jego rozbudzić.

Podanie nam ręki — życzliwość i pomoc, o które prosimy dla zrealizowania idei o znaczeniu dla ogółu i pożytku dla nas — potrafimy ocenić.

LIST DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Parę dni temu dowiedziałem się o zamiarze Związku publikowania perjodycznie wynurzeń z dziedziny plastyki. Jak słuszną i ży-

wotną jest ta myśl, niech zilustruje me najwłaśniejsze przeżycie, które w moich manuskryptach ochrzciłem mianem

„Bezdomny feljeton".

Znalazłem się zeszłej zimy w lokalu pewnej godnie zadymionej redakcji. Zręcznie wymijając meble o protezach marzące, dotarłem przed oblicze wielce mi sympatycznego redaktora, któremu zaoferowałem trzy fejletony uwag, na temat plastycznych współczesności.

Redaktor poważnego dziennika, człowiek istotnej kultury, a jak się okazało jeszcze istotniejszej praktyczności, tak ujął kwestję druku mych aktualnych, jak mniemałem, wynurzeń:

> „Pańskich 700 wierszy o Sztuce, to trzy feljetony. Czy Pan wie, co to znaczy? Po pierwszym odcinku będę miał zbiorowy protest abonentów, a po drugim i trzecim redukcję ich liczby. Ludzie nie lubią wynurzeń o plastyce. Niech Pan rzecz wybitnie skurtyzuje".

Gdybym nawet kurtyzować umiał, nie byłbym zdolny do takiego zabiegu tam, gdzie chodziło o me własne członki. Zresztą, nie wiele można było wyrzucić z owych 700 wierszy esencji o sprawach, którym Zachód rokrocznie tomy poświęca, a w których nasza kulturalna elita nie orjentuje się zgoła. W redakcji było upalnie gorąco; nie czułem się w tem cieple na siłach, by argumentować i walczyć. Zrezygnowałem z druku.

Wgłębi ducha było mi trudno nie przyznać racji wytrawnemu redaktorowi. Wiem równie dobrze jak on, że Sztuka interesuje u nas wyłącznie nieomal w ramach tz. „obrazka". Smak i znawstwo Horowitzów i Schmausów decyduje w 95% o kierunkach malarstwa. Prowadząc je po torach sprzedażnej produkcji — często zniewalają oni Twórczość do poniechania głębinowych problemów.

Myślę, że o naprawę tych obyczajów starać się będzie Związek w swojej publikacji. Jeśli radzić mogę — to chociaż najczęściej uczuwam potrzebę by zakląć, zalecam gorąco jaknajwięcej kpiny. Poprostu „ridendo castigare mores".

Życzę Redakcji na tej drodze pełni powodzenia.

Teverce.

ROK JUBILEUSZOWY

TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

W chwili, gdy się poczyna 75-ta wiosna chluby istnienia Instytucji, która swą żywotnością na usługach Polskiej Sztuki związała

się niepodzielnie z Jej rozwojem i do Jej rozkwitu się przyczyniła — Komitet Redakcyjny związkowego „HALO“ śle Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych życzenia z głębi serca:

„pro arte — ad multos, ad plurimos annos“.

TŁOMACZENIA

a. „Malować — nie co innego znaczy, jak „siebie“ wypowiadać. Nie można malując brać ze spuścizn po zmarłych. Żywy — niechaj nie ekshumuje Corot'a, niech nie doskonali Courbet'a, niech nie mówi o Poussin'ie jako o bliskim kuzynie. Nie są malowaniem przekąski i objady zjadane u drugich, dzięki którym wielu uchyla się od pracy na swój własny chleb,

(Vlaminck — „Niebezpieczny zwrot“).

b. „Droga we Fontaineblau“.

. . . . Owa droga to już nie efemeryczny tylko widok rzeczy urzeczywistnionych talentem. Tkwi w niej głębia wysiłku, praca rozwagi ujawniająca się potęgą kompozycji . . .

(M. Lafargue — wyjątek z monografji Corot'a).

c. Nie robię portretów psychologicznych. Usiłuję w portrecie przez otoczenie, ubiór, kształt ciała oraz intenzywność życia zamkniętą w spojrzeniu lub układzie rąk — stawiać ludzi pulsujących ich własnem istnieniem.

(Kisling — refleksje).

d. WALOR — TON — TON LOKALNY

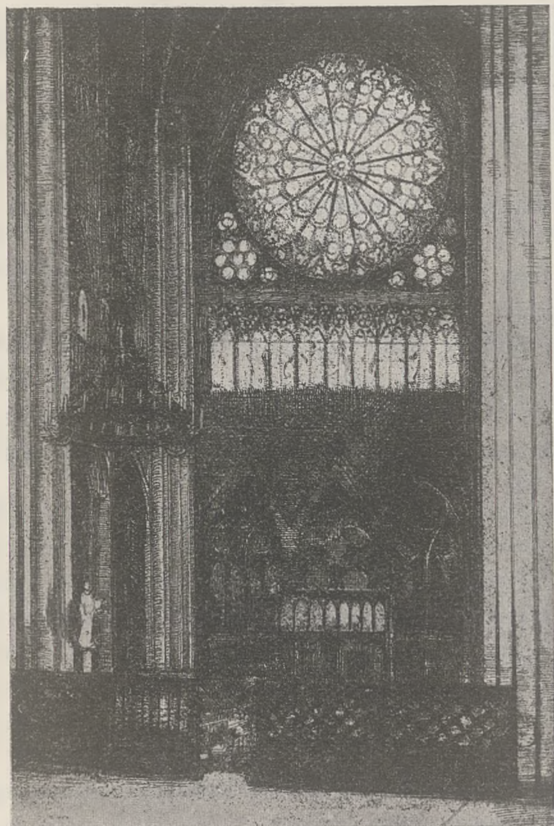
„Walor“ oznacza w malarstwie szczeble na drodze wiodącej od czystej czerni do czystej bieli. W pojęcie waloru nie wchodzi tutaj pojęcie koloru.

To, co w malarstwie określa się mianem „tonu“, można niejako rozłożyć na dwie wartości: walor + kolor.

„Tonem lokalnym“ zwie się ton, którym przedmiot wypowiada się in abstracto. Tonem lokalnym kartki papieru jest jej ton biały. Pod wpływem, działaniem światła padającego na tę kartkę, jej biel może się różniczkować w tysiącznych niuansach.

Na tle tych definicyj zauważyć należy, że aż do Cézanne'a wszyscy nieomal malarze operowali dekompozycją tj. rozkładaniem tonu na walor + kolor. Malarze Florencji XVI w. posunęli tę dekompozycję do granic ostatecznych. Podmalowywali oni bowiem swe obrazy szaro (en grisaille) i pokrywali następnie ten podkład kolorami przeźroczystymi (couleurs transparentes), którym przebijające

REPRODUKCJA AKWAFORTY
PRZEZNACZONEJ DO ROZLOSOWANIA



J. RUBCZAK NOTRE-DAME DE PARIS

Przeklinajmy tych dzierżawców akademij, tych pejzażystów i tych wszystkich belfrów, którzy nam narzucili jako ideał fotograficzną niewolniczość wobec natury.

Maurice Denis.

Moje malowidła są bardzo szybko wykonane, ale długo - przedtem przemyślane. - W czasie żniwa praca moja nie była lżejszą, niż praca żniwiarzy. Jeśli kto powie, że to zbyt pospiesznie zrobione, to powiedz mu, że - za pospiesznie oglądał. -

Vincent Van Gogh.

Artysta, który chce przenieść kompozycję z mniejszego płótna na większe, musi zmienić układ obrazu, - by zachować ekspresję. -

Henri Matisse.

nasilenie owego podkładu dawało walor. Impresjoniści, obserwujący koncepcje walorów światła, wyrzucili z palety brunatność, szarość i czerń, a zachowali tylko kolory czyste.

Zdobycze Cézanne'a w powyższej materji, do których tutaj przejść należy, on sam streszcza w następujących słowach:

„Niema linji, niema modelowania, są tylko kontrasty. Owe kontrasty daje nie przeciwieństwo czerni i bieli, lecz wrażenie (sensation) kolorystyczne. Ścisłe ustosunkowanie tonów daje w swym rezultacie modelunek.

Cień jest kolorem tak, jak jest nim światło — mniej tylko posiadającym blasku; światło i cień nie są niczem innem jak stosunkiem dwóch tonów.

Kontrasty i stosunki tonów, oto sekret rysunku i modelowania".

Do tych wypowiedzeń należy dodać komentarz Maurice Denis'a:

„Cézanne zastępuje pojęcie światła pojęciem koloru. Cień jest kolorem, światło i półcień są kolorami".

(Francois Fosca — wyjątek z monografji Piotra Bonnard).

e.

Malując, trzeba bez wątpienia zapomnieć o mistrzach starych. Przedewszystkiem jednak — zapomnieć należy o współczesnych.

Trudność leży nie w tem, by namalować dobry obraz, lecz wtem, by po nim namalować lepszy.

Dobry obraz, jest jak piękny owoc jesienny. Dojrzewający powoli, dzień za dniem . . . aż do swej wewnętrznej pełni koloru, do swego miąszu, swej wagi . . . . długo się zachowuje. Przedwcześnie sformowany, podobnie, jak wszelki produkt gwałtem pędzony, ma najczęściej pyszny wygląd, ale niema smaku.

(Yves Alix — Myśli o Sztuce).

W SZTAMBUCHU

Niech kwitną kwiaty, niechaj kwitną kwiaty
Gdzie człowiek stąpi, gdzie zbłądzi, gdzie zaśni,

Niechaj z jasnej, nadsłonecznej baśni
Stroi czoło wieniec, w uśmiech strojny i bławaty,

Niech kwitną kwiaty, niech się śmieją kwiaty,
Niech się śmieją usta i zboża i chaty.
Radość mówią gwiazdy, radość mówią ptaki,
Wesoły jest las i łąka i jaskry i róże i maki.

Niech kwitną kwiaty, niechaj kwitną kwiaty
Radosne.

[Niedrukowany wiersz ś. p. Włodzimierza Koniecznego, art. rzeźbiarza, oficera I Brygady, który padł 5 sierpnia 1916 w bitwie pod Wołczeckiem; wiersz wpisany w r. 1910 do imionnika pani Zofji C.].



KLIENT

Bodaj że w marcu, zjawił się w mej pracowni pan — pragnący „coś“ nabyć. Osłupienia mego nie był w stanie osłabić nawet pomidorowy garnitur mego klienta, świecący u wylotu pantalonów parą nowiuteńkich lakierków. Takie to dzisiaj czasy — słupiejemy na widok klienta w pracowni.

W oszołomieniu, niepewny siebie, za niezłe studjum olejne wykszusiłem karlą cenę 15 dolarów. Te dolary u nas dziwnie w transakcjach się przyjęły.

Klient wpatrzony w obraz milczał, ja poczynałem już żywić nadzieję, gdy padło krótkie, lecz wymowne pytanie: „czy to cena z ramami?“

Za ramy winien byłem 30 zł, rzekłem więc mocno stropiony: „tak, nawet z odniesieniem do domu“.

Po tem wyjaśnieniu, które nie wywarło żadnego wrażenia, klient dobył powoli z pomidorowej marynarki stalowy metr. Przez mgnienie oka łudziłem się, że sięga po portfel. Djabła tam; najspokojniej w świecie pomierzył obraz wszerz i wzdłuż i rzekł do mnie z uśmiechem: „jakże tu w pracowni bezpośrednio coś kupić, skoro w salonie sztuki na Marjackim placu za większą sztukę z ramami, także ręcznie malowaną — handlarz, który przecież musi przy tem zarobić — zażądał odemnie 45 zł“.

„Nie chwyciło“ — jak się mówi w teatrze, gdy sztuka zrobi generalną klapę. Klient pożegnał mnie i wyszedł, by wrócić zapewne na plac Marjacki.

Tam — jak stwierdziłem w ogłoszeniu „dwa leżące pandany [1]) z gwarancją ręcznej roboty nabywać można od 5 zł wzwyż“.

Miara plastycznego zacofania u nas — jest zaiste niewiarygodna. Spoglądam we witryny Schmausów [2]), patrzę na konkursowe i niekonkursowe występy plastyczne, czasem przeglądam krytyki naszych kompetentów i słucham opinji naszych koneserów. Wszystko to stapia się w mózgu w kształty i kolory pomidorowej marynarki mojego klienta, kokietujące poprzez spodnie jego nowiutkie lakiery.

Refleksje niewesołych dni kończę coraz częściej pobożnem westchnieniem: „Boy'a w plastyce najrychlej racz nam zesłać Panie“.

Tepe.

[1]) najprawdopodobniej „pendant“.

[2]) handlarz obrazów.

HISTORYCY SZTUKI

Ongiś tak. Mają niezaprzeczone zasługi. Swem dzisiejszem obliczem — w swej większości „wykwintni" starzy panowie i już nie tak wykwintni młodzi, na owych starych ugrymowani. Instytucja przeżytków, nic z życiem nie mająca wspólnego.

Czas, ów jedyny, który trawi lub wykazuje wartości wszelkich spraw, o ileż nieomylniej i jak bardzo wyprzedza tych, którzy w obliczu Współczesności mienią się najwyższym autorytetem w sprawach Sztuki.

W istocie, historycy owi, grzebiąc w plastycznych archiwach, conajwyżej kładą czasami nieśmiertelną Sztukę na stół sekcyjny — jak trupa. Czas najwyższy skończyć z badaniami wątrób i śledzion majestatycznych Katedr, z dociekaniami systemów krążenia w dziełach Veronese'ów, z rozpatrywaniem wymiarów kończyn obu płci u greckich marmurów. Zda się to na nie wiele, bo ileż tyjar Sajtafernesów plącze się, dzięki owym właśnie historykom, po wszelkich muzeach. Ze skalpelem i centymetrem w ręku, a kalendarzykiem w mózgu, nie docieknie nikt nigdy tajemnic tworzenia.

Historykiem Sztuki widzę r z e ź b i a r z a Rodina — p o e t ę w jego dziele o katedrach, widzę nim a r c h i t e k t ę-m a l a r z a Noakowskiego w jego fascynujących gawędach o Pięknie minionych dni, widzę czującego przez skórę Bołoz-Antoniewicza, wrażliwie subtelnego Marjana Sokołowskiego i takich jasnowidzów, jak Łuszczkiewicz.

Mówią, że głębię istotnego wzruszenia w obliczu dzieł plastyki najgodniej wypowiada doskonałość milczenia. Jest ono zaiste najwyższym hołdem tak, jak często bywa najwyższą pogardą. Gdybyż chciała o tem pamiętać większość dzisiejszych historyków Sztuki — pomna, że z pomocą milczenia można podobno filozofem zostać.

Stosunek tych historyków do twórczego życia? Po trotuarach, lavoir'ach, na salonach zwykłych i salonach Sztuki — celebrują „godnie" patetyczne maestoso. Tylko czasem — w obliczu twórczego pędu Ludzi Żywych, przechodzą w balans i uśmiech lancier'a. Specyficzny bowiem ich savoir-vivre, każe z pełnią stylowej uprzejmości traktować wszelki żywy odruch twórczy jako wątpliwy i nie comme il faut.

Komiczna maskarada. W istocie bowiem wszystko, co we współczesności dźwiga się siłą żywiołowo-twórczą, jest dla tych sztucznych dziejopisów najzupełniej obcem. Niestety — w obliczu życia, które w ich oczach o wiek cały cofniętych nie istnieje wcale, zabierają głos i okryci powagą togi lub cechowani stemplem „doktorów Sztuki"

piętnują anatemą wszelki twórczy pęd, mącą i wprowadzają w błąd opinję.

Jakże słusznem jest zdanie, które coraz częściej się słyszy, że instytucja owych historyków — o ile rychło nie zmieni swej fizjognomji, o ile do twórczego życia porywem nie zdoła się zbliżyć, względnie serjo nie wniknie w wyznaczony jej zakres — wnet spotka się z pytaniem: „skąd jej autorytet dla dzisiaj i poco właściwie istnieje dla wczoraj?“

Gilette.

REFLEKSJE

Społeczeństwu, które w 95% używa fabrycznego obuwia i gotowych ubrań, wystarczy w pełnych 100% także sztuka fabryczna.

Na Zachodzie w plastyce forma uzasadnia firmę — u nas zazwyczaj firma formę zastępuje.

Gdyby w Polsce praca była towarem zrozumianym i powszechnie uznanym i w naszej plastycznej twórczości mniej byłoby blagi.

Gilette.

„JURY“ W WARSZAWSKIEJ „ZACHĘCIE SZTUK PIĘKNYCH“

Rok temu, żywotne śląskie Muzeum w Katowicach zwróciło uwagę w pracowni jednego z krakowskich malarzy na dwie jego prace. Ponieważ oba obrazy były już sprzedane, dyrektor Muzeum chciał właścicielom oferować odstępne. Transakcja nie była do pomyślenia.

Sympatyczny dla malarza epizod, znalazł niemniej znamienny epilog na zeszłorocznym jesiennym salonie „Zachęty“.

Jej „Jury“ odrzuciło obrazy, o które tentowało Muzeum — uznając je widocznie za nie stojące na tz. poziomie.

CZYŻBY ZŁA WOLA?

W tejżesamej „Zachęcie“ tryptyk jednego z krakowskich malarzy (Mieczysława J.) znalazł amatora, którego w momencie decyzji, głębią przekonania, zachęcał do kupna plastyk warszawski p. Stanisław N.

W sekretarjacie „Zachęty“ otrzymał amator tryptyku krótką informację: „ten obraz nie jest do sprzedania“.

Pytamy — zła wola, czy nieład w Zachęcie?

SPOSTRZEŻENIE

W prospekcie warszawskiej „Formy“ (rzeźbiarska spółdzielnia) — warszawski „Ład“, otwierając stałą salę wystawową, zwraca się do publiczności z takim apelem:

„Uprzejmie prosimy o zwiedzenie wystawy; zgóry przepraszamy za skromne wejście do sali wystawowej, która zato jest jasna i obszerna, a zgromadzone w niej okazy swą kompozycją i kolorystycznym efektem, dają prawdziwą artystyczną ucztę“.

Zaproszenie do zwiedzania wystawy, które wogóle jest gestem na miejscu, jest nim tutaj tem bardziej, że wystawa istotnie jest godną zwiedzenia.

Co do dalszego ciągu apelu nasuwa się jednak przypuszczenie — na co pragniemy zwrócić uwagę spółdzielni — czy w danym wypadku nie przekradł się do anonsu „Ładu“ przedruk z jakiegoś podręcznika wzorów reklamowych.



PRASA O SZTUCE I PUBLIKACJE SZTUCE POŚWIĘCONE

„Czas“ (28/III 930) Karol Homolacs: „Sztuka wyprzedza życie“. Artykuł, poruszający głęboko problem „znaczenia“ Sztuki dla życia.

„Czas“ (3/IV 930) K. S.: „Sztuka wyprzedza życie“. Odpowiedź na powyższy artykuł K. Homolacsa, nacechowana wysokim poziomem kultury.

„Sztuki piękne“ (R. VI, Nr 3, Marzec 930) „Zbigniew Pronaszko“ — przez Prz. Smolika, pozatem wyczerpująca kronika wydarzeń w dziedzinie plastyki

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Polskie świnie i polskie obrazy: W odpowiedzi na zapytanie pana Wierzbickiego z Krakowa, czy pod tym tytułem artykuł wstępny, zamieszczony w Il. Kurjerze codziennym (Nr 101), jest jedynym zainteresowaniem się prasy naszej problemem plastycznym, zapewniamy, że jakkolwiek prasa nasza nie wiele zajmuje się zagadnieniami sztuki plastycznej, to jednakże I. K. C. stanowi wyjątek, poruszając od czasu do czasu sprawy z dziedziny sztuki.

REDAKCJA uprasza wszystkich pp. Plastyków zawodowych i ich sympatyków o nadsyłanie pod jej adresem artykułów, notatek i t. p. związanych z kulturą plastyczną w Polsce.

NASTĘPNY NUMER (czerwiec) poświęcony Rynkowi Krak., sprawie krytyki w plastyce, wpływom kryzysu gospodarczego na Sztukę, oraz rozważaniom na temat: racjonalny wpływ i niebezpieczeństwo plastycznej recepty. W tekście nagłówki i końcówki wyk. przez współcz. grafików.



DRUK. UNIW. JAGIELL. RED. ODP. B. RACZYŃSKI

